

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIM

GROSZY

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Marjańska 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3 Maja 5 a, tel. 512; Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 30; Czeladź, ul. Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 526; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 8; Beuthen O/S, Kals. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18.

Ludzie pracy — pomóżcie robotnikom fabryki Schöna w Sosnowcu walczącym o prawo do życia dla siebie i swych rodzin!

Dziewiąty już dzień strejkują robotnicy przędzalni C. G. Schoena w Sosnowcu, walcząc o prawo do życia dla siebie i swoich rodzin, którego odmawiają im przemysłowcy, systematycznie obcinając płace, odbierając ciężko zdobywane zdobycze socjalne.

Niema innej drogi dla świata pracy, jak wypowiedzieć bezwzględna walkę zakusom baronów przemysłowych, chwyciwszy się wszystkich legalnych środków, jakie stoją do dyspozycji!

Ale w tej walce na poszczególnych odcinkach, w poszczególnych warsztatach pracy — musi poprzeć współtowarzyszy cały świat pracowniczy, robotniczy i urzędniczy. Bo — każdy z ludzi pracujących, musi sobie uświadomić, że pomoc ta, to właściwie tylko — pożyczka, dziś bowiem pomaga współbraciom, a jutro może się zdarzyć, że współbracia ci będą musieli pomóc jemu. Najważniejszą rzeczą i najlepszą gwarancją zwycięstwa, to jaknajdalej idąca solidarność świata

pracy, bez względu na przekonania polityczne, bez względu na rodzaj zawodu.

Dlatego dziś wszyscy pracownicy zagłębi węglowych, czy to zatrudnieni w przędzalniach, czy to górnicy, czy

hutnicy, czy robotnicy niewykwalifikowani, winni udzielić w miarę możliwości pomocy strejkującym, by umożliwić im walkę aż do zwycięstwa, o lepsze jutro, o byt dla ich żon i dzieci.

Walka trwa...

Strejk włoski robotników fabryki Schoena trwa już 9 dni. Wczoraj wskutek wystąpienia zarządu fabryki — sytuacja uległa znacznemu zaostrzeniu. Kiedy bowiem powtórna, bezpośrednia konferencja z delegatami nie dała żadnego rezultatu, dyrekcja zapowiedziała odcięcie światła, oraz wygaszenie pieców centralnego ogrzewania. Równocześnie prawie wczoraj na murach fabryki ukazało się oficjalne ogłoszenie o zerwaniu stosunku najmu.

W ten sposób dyrekcja pragnie wywrzeć nacisk na strejkujących i zmusić ich do uległości.

Wśród strejkujących jednak panuje godny podziwu duch solidarności, dotychczas bowiem ani jeden robotnik nie załamał się, a ostatnie groźby i posunięcia fabryki, zdają się umacniać strejkujących w ich akcji.

Charakterystycznym i zgoła niespodziewanym jest jednak nieprzyjazne stanowisko władz administracyjnych wobec rzeszy nędzarzy, walczących o kęs suchego chleba, przez... utrudnianie akcji pomocy strejkującym.

Otóż starostwo... odmówiło zalegalizowania list ofiar (!), wypuszczanych przez komitet pomocy, paraliżując w ten sposób akcję samopomocy.

Jest to stanowisko o tyle niezrozumiałe, że starostwo bez przeszkód zezwala różnym mało znanym osobom, czy związkom na urządzenie zbiórek ulicznych, loterii itp. imprez, z których dochód idzie nie wiadomo na co, a gdy chodzi o pomoc głodnym robotnikom, to czyni się trudności, lub też wręcz nie zezwala!

Olbrzymia powódź w Belgji



Zalane przedmieście Brukseli, stolicy belgijskiej.

dom, w którym znajdowała się reszta przemytników. W chwili wejścia do kryjówek przemytników, w której znajdowało się kilkanaście osób, główny przemytnik, Eryk Geisler, usiłował zbiec przez okno, został jednak ujęty. Aresztowano również jego brata Edmunda i kilku współników. Przemysł skonfiskowano. Później straż graniczna zakwestjonowała u Franciszki Ender w Siemianowicach około 20 kg. sacharyny, dostarczonej przez Fr. Korusa za pośrednictwem 2 przemytników.

Banda Cyganów

aprowadziła młodą dziewczynę

22 ub. m. oddaliła się z domu rodzicielskiego z zamiarem udania się na bożeństwo do kościoła 22-letnia Osadnikówna Anna, zam. w Ligocie Woźnickiej (pow. Lublinie) i dotychczas do domu nie powróciła.

Kilka dni po zaginięciu, rodzice zaginionej otrzymali pocztówkę, datowaną w Kłobucku (pow. Częstochowa) z zawiadomieniem, iż Osadnikówna została uprowadzona przez bandę Cyganów. Dalsze dochodzenia w toku.

Skargi palaczy

na zły tytoń i paplerosy

Związek kupców tytoniowych złożył dyrekcji państwowego monopolu tytoniowego obszerny memoriał w sprawie skarg konsumentów na zły gatunek wyrobów tytoniowych. Do memoriału tego załączył związek próbki nie nadających się do użytku tytoniu i papierosów, jakie w ostatnich czasach pojawiały się w opakowaniach monopolowych. — Tak np. w paczkach „najprzedniejszego tytoniu tureckiego” znaleziono miast tytoniu miał przypominający machorkę. Papierosy egipskie nabijane są tak ściśle, że zupełnie nie nadają się do palenia.

Związek w konkluzji swego charakterystycznego memoriału prosi o podniesienie gatunku wyrobów monopolowych, wskazując, że sprzedawcy narażeni są na ciągłe zatargi z palaczami.

Widmo strejku i głodówki urzędników magistratu warszawskiego

Wśród urzędników miejskich w Warszawie trwa silny ferment wskutek zalegania z wypłatą pensji już przeszło za półtora miesiąca. Urzędnicy zastanawiają się nad sposobem reakcji i narazie wystosowali list otwarty do prezydenta miasta, jeśli zaś nie otrzymają zadowalającej odpowiedzi, zamierzają w sobotę nie opuszczać biur i manifestacje te powtórzyć także w przyszłym tygodniu, ewentualnie łącząc je z głodówką, tak, że urzędnicy wogóle nie opuszczaliby biur.

O ile i to nie pomoże, rozważane jest — ogłoszenie strejku.

Przed budową

portu handlowego w Mysłowicach

Projekt stworzenia w Mysłowicach portu handlowego dla żeglugi rzecznej na Czarnej Przemszy i Wiśle istnieje już od szeregu lat. Przy budowie nowego, żelaznego mostu przez Przemszę Czarną, łączącą Woj. Śląskie z Woj. Kieleckim, tak ułożono nasyp pod szosę, że wielkim półkolem obemuje on kawał terenu nad Przemszę tuż u wylotu mostu — już na terenie Woj. Kieleckiego. Jak informują, w Min. Komunikacji kończy się już plan robót przygotowawczych w związku z budową owego portu rzecznej. Prace przygotowawcze będą obejmowały przede wszystkim regulację Przemszy Czarnej i Brynicy. Przemsza jest uregulowana, począwszy od mostu kolejowego pod Jezorem — w dół. Przy robotach tych ma znaleźć zatrudnienie około 4 tys. ludzi.

Przyznał się, że rozstrzeliwał Polaków Niezwyczajny proces szpiegowski w Warszawie

Wczoraj przed sądem w Warszawie rozpoczął się przy drzwiach zamkniętych niezwykle proces szpiegowski. Oskarżonym jest niejaki Rudnicki vel Rowiński, który podawał się za oficera polskiego, to austriackiego, to znów rosyjskiego lub ukraińskiego i czterokrotnie popełnił bigamie.

Rowiński sam się zgłosił na policję, oskarżając się o szpiegostwo i zapowiadając, że nie odejdzie, o ile nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Zeznał przytem, że przed przyjazdem do Polski był sowieckim komisa-

rzem i rozstrzeliwał Polaków. Jako powód samooskarżenia podał dręczące go wyrzuty sumienia oraz niemożność dłuższego życia w ustawicznym strachu przed aresztowaniem. Zrazu myślano, że zachodzi tu wypadek obłąkania, badanie jednak Rudnickiego-Rowińskiego okazało, że jest on wprawdzie neuropatą, ale pozatem zupełnie poczytalnym, śledztwo zaś wszczęte na jego żądanie dało materiał obciążający, na podstawie którego toczy się obecny proces. Proces potrwa kilka dni.

Kto siedzi w więzieniu?...

Książęta, hrabiowie, sędziowie, lekarze, adwokaci itp.

Z Warszawy donoszą:

W więzieniu śledczym na Dzielnej prześiaduje ostatnio dwóch sędziów, czterech adwokatów, jeden rejent, dwóch pisarzy hipotecznych, jeden b. podprokurator, 5 wyższych urzędników, 4 lekarzy, 6 znanych i wielkich przemysłowców, 5 arystokratów z tytułami książęcimi i hrabiowskimi. Pozatem prześiaduje na „Pawiaku” 9 bardzo znanych kupców, jeden b. komisarz policji, 3 bankierów,

oraz 4 właścicieli dużych rentownych kamienic. Wszyscy osadzeni są za udział w niebezpiecznych aferach kryminalnych, zakrojonych na bardzo szeroką skalę i kolejno odpowiadać będą przed sądem.

Wogóle zwraca uwagę fakt, że do więzienia trafia ostatnio coraz więcej ludzi z pośród inteligencji, wysokich stanowisk i lepszych sfer.

Likwidacja bandy przemytników Siedzibą szajki były Siemianowice

Śląska Straż Graniczna zlikwidowała w tych dniach bandę przemytniczą, mającą swą siedzibę w Siemianowicach. Po dłuższej obserwacji zarządzono obławę nocną na punkcie granicznym koło Ła-

giewnik, przyczem ujęto 2 członków szajki, Alojzego Stasza i Gerharda Dzimała. Pozostali przemytnicy zdążyli zbiec.

Następnego dnia po przeprowadzeniu dochodzeń otoczono w Siemianowicach



Otwarcie sesji Sejmu Rzplitej

Przemówienie ministra Skarbu i dyskusja polityczna

— Prezydent Rzplitej zamianował już członków nowej Rady Adwokackiej. Między innymi zamianowani zostali członkami Rady Naczelnej z Katowic adw. Antoni Rostek i marszałek Sejmu Śląskiego adw. Konstanty Wolny.

— Dziś, w piątek, o godz. 16 rozpocznie się przed Międzynarodowym Trybunałem w Ha-dze ustna rozprawa w przedmiocie skarg ks. Pszczyńskiego. Przedwstępna, piśmienna rozprawa w tej kwestii zakończona została w dniu 8 października br.

— Wczoraj wybuchł w Berlinie strejk pracowników transportowych. Strejk objął tramwaje, autobusy, taksówki i częściowo kolej podziemną. W paru wypadkach zakłócono spokój publiczny. Policja aresztowała dwóch hitlerowców i jednego komunistę za akty terroru.

— Wczoraj rozpoczął się przed sądem woj-skowym w Kilonii proces w sprawie zatonięcia wojkowego okrętu szkolnego „Niobe”. Po zeznaniach świadków i rzeczoznawców proces odroczono.

— Jak donoszą z kół dobrze poinformowa-nych, rząd francuski przedsięwziął ostatnio w Moskwie odpowiednie kroki celem skłonienia Sowietów do podjęcia rokowań z Rumunią w sprawie zawarcia z tem państwem paktu nie-agresji. Jak dotychczas jednak, rząd sowiecki nie dał żadnej odpowiedzi na powyższą akcję ze strony Francji.

— Prezydent Rzeszy wydał dekret, zaka-zujący w czasie od 6 do 19 listopada wszelkich otwartych zebrań i zgromadzeń poli-tycznych tak pod gołym niebem, jak i w lo-kalach zamkniętych. Rozporządzenie to ma na celu zapobieżenie wszelkim rozruchom po-lytycznym, które mogłyby się zdarzyć ze względu na zaognienie międzypartijne, spo-wodowane walką wyborczą.

— Angielski rzeczoznawca finansowy sir Artur Salter oświadczył, że Anglia zapłaci przypadającą na 15 listopada ratę długów wojennych Ameryce, lecz w przyszłości płacić już więcej nie będzie, a to ze względu na ciężką sytuację finansową.

— Policja londyńska aresztowała 19-let-niego naturalizowanego obywatela angielskie-go Iwana Seruję, który, zdaniem policji, chciał dokonać zamachu na życie MacDonal-da. Aresztowany zaczął się w ogrodzie Mac Donalds, mając w ręku cegłę. W chwili are-sztowania go, Seruja oświadczył, że się tą cegłą bawił. Policja przypuszcza, że Seruja jest osobnikiem niepożyciałnym.

— W całej Palestynie wybuchł strejk Arabów z okazji rocznicy ukazania się znanej deklaracji Balfoura. Strejk ten jest protestem przeciwko przyznaniu Palestyny Żydom.

— W Berlinie zmarła w szpitalu znana artystka operowa Gertruda Blindernagel, któ-ra kilkanaście dni temu została ranna wy-strzałem z rewolweru przez swego męża, bankiera Hintze, w chwili, gdy wychodziła z teatru. Hintze motywował swój krok zazdro-scią.

— Na jednym z ostatnich posiedzeń Izby Gmin, kilku posłów zgłosiło interpelację, z za-pytniem, czy prawda jest, że rząd angielski ma zamiar zawrzeć z Polską układ handlo-wy w sprawie porozumienia co do eksportu węgla. Podsekretarz stanu ministerstwa dla handlu zagranicznego Colville odpowiedział, że są to pogłoski nieodpowiadające prawdzie. Anglia straciła swój rynek węglowy skandy-nawski na skutek strejku generalnego, lecz rząd ma nadzieję, iż w niedługim czasie an-gielski węgiel wyprze z powrotem konkuren-cyjny węgiel polski z całej Skandynawii.

Napad na policjanta pełniącego swoje obowiązki

Wczoraj na ul. Moniuszki w Król. Hu-cie powstała krwawa bójka. Zawiadomio-na policja przybyła na miejsce w liczbie 3 funkcjonariuszy i zastała tłum, złożony z kilkudziesięciu osób, wśród których nie-jaki Antoni Mak cały zalany był krwią. Jeden z funkcjonariuszy odstawił zakrwawionego do komisariatu, a drugi policjant, Borowski, zajął się awanturującym się Ja-nem Danusiem, którego zamierzał odpro-wadzić na policję. Nagle doskoczył do po-licjanta niejaki Henryk Kijewski i pier-ścieniem amerykańskim zadał mu 2 ciosy w głowę tak silnie, że policjant padł nie-przytomny na bruk. Obaj awanturnicy zbiegli. Rannego policjanta odwieziono do szpitala. Zarządzony pościg za sprawca-mi zająć nie dał wyniku.

W dniu wczorajszym odbyło się w Warszawie pierwsze w tej sesji posiedze-nie Sejmu Rzplitej przy minimalnym za-interesowaniu publiczności.

Komplet posłów na sali liczny, galerje obsadzone umiarkowanie. Ministrowie stawili się w komplecie z p. Prystorem na czele, jak zawsze bez p. Piłsudskiego, a także i bez mianowanego wczoraj p. Becka.

Posłowie ludowi, wchodząc na salę pod przewodnictwem prezesa Witosa, ma-ją wszyscy na lewym ramieniu żałobne opaski z napisami: „Lubla, Zaleszyce, Ła-panów, Jadów”. Poza tą spokojną mani-

festacją nic nie zamąca p. marszałkowi Świątalskiemu załatwienia formalności wstępnych z odczytywaniem rozmaitych pism i zawiadomień, poczem wygłasza exposé imieniem rządu p. minister skarbu Zawadzki.

P. minister Zawadzki bronił prelimino-wanego budżetu państwa.

Mówiąc o dochodach zapewnił p. Za-wadzki, że rząd nie zamierza wprowadzić nowych obciążeń podatkowych, a zapew-nienie to jednak mocno osłabił dodając do niego skromne słówko „narażenie”. P. Za-wadzki przedstawia również jako ulgi dla podatków, że rząd zamierza zlikwidować

podatek majątkowy w formie dotychcza-sowej: wprowadzić go... na stałe. Jak po-tem w dyskusji wykazano, rząd chce z te-go źródła uzyskać 27 milionów rocznie, tymczasem podatek majątkowy w ciągu pół roku przyniósł obecnie niecałe dwa miliony.

P. Zawadzki przedstawił optymistycz-nie sytuację Polski na tle kryzysu świato-wego, twierdząc wprawdzie, że wszystko się pogarsza i że kapitały obce uciekają w dalszym ciągu od nas, dodając jednak, że podatki wpływają coraz lepiej i wo-bec tego rząd liczy się z tem, że sytuacja nie będzie się już pogarszać, a może na-wet zacznie się polepszać.

W części poświęconej sprawom kre-dytowym zwracało uwagę podkreślenie przez p. Zawadzkiego sprawy emisji no-wych listów zastawnych t. zw. parcela-cyjnych przez Bank Rolny, które będą częściowo przyjmowane na spłatę zale-głości podatkowych. W kołach politycz-nych motywowano ten krok rządu, jako równoznaczny z wprowadzeniem bonów skarbowych.

Co do deficytu, to w pierwszej linii mają go pokryć rezerwy, które według oświadczenia p. Zawadzkiego wynoszą ponad 236 milionów, a choć są przeważnie w papierach wartościowych, to jednak stopniowo zostały upłynniane. Jeżeli de-ficyt będzie większy, to zostały dwie mo-żliwości: albo kryzys się pogłębi, a wte-dy trzeba będzie jednak sięgnąć do da-lszych oszczędności, albo też sytuacja bę-dzie się poprawiała, a wtedy będzie mo-żna uciec się do operacji kredytowych.

Po przemówieniu ministra Zawadz-kiego zależało głos dwudziestu kilku po-łów rozmaitych stronnictw. Ten dysku-sji politycznej był naogół spokojny. Wśród mówców znajdował się także ko-munista, który przemawiał stosunkowo u-miarkowanie, ale jednak w ten sposób, że mu głos odebrano.

Dyskusja została na wczorajszym po-siedzeniu wyczerpana. W dniu dzisiej-szym odbędzie jeszcze posiedzenia komisje budżetowe Sejmu i Senatu, zaś wie-czorem, a najdalej w sobotę ukaże się de-kret Prezydenta Rzplitej, odraczający se-sję o 30 dni.

Kluby sejmowe zgłosiły na posiedze-niu szereg interpelacji i wniosków.

siwe, twarz do nosa nakrytą czarną ma-ską skórzaną, ubrany w brunatny płaszcz i cyklistówkę, a współnik jego ubrany był w płaszcz ciemny i był wzrostu około 170 do 172 cm. Opisu trzeciego sprawcy brak, gdyż stał na czatach pod oknem w podwórzu. Sprawcy mówili po polsku, akcentem śląskim. Na miejscu pozosta-wili oni siekiere. Dalsze energiczne do-chodzenia, celem ustalenia i ujęcia spraw-ców — w toku.

Falszywe proszki „z kogutkiem”

Niezwykła afera fałszerska w Katowicach

W dn. 1 bm. wykryto w Katowicach szajkę fałszerską, trudniącą się fałszowa-niem proszków Gaseckiego z Warszawy, od bólu głowy „z kogutkiem”. Fałszowa-niem tych proszków trudnił się niejaki Henryk Schneider z Katowic, zam. przy ul. Marjackiej 26.

Przy fałszowaniu proszku pomagali mu syn jego Paweł i córka Berta, słuchaczka Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie.

W toku dochodzeń stwierdzono, że klisze na etykiety wyrabiane były w jed-

nej z drukarni w Gliwicach i że etykiety wykonała drukarnia Kramera w Zależu. W ciągu rewizji znaleziono w mieszkaniu Schneidera 600 paczek podrobionych pro-szków „z kogutkiem”, w drukarni zaś Kramera w Zależu przemyczone z Gliwic klisze i gotowe nalepki.

W wyniku dotychczasowych dochodzeń policja aresztowała Schneidera, przeka-zując materiał dowodowy sądziemu śled-czemu.

W Łodzi jak w Chicago...

Porywają dzieci w biały dzień

Łódź była w tych dniach terenem dwóch wypadków, które żywo przypo-minają stosunki amerykańskie.

W chwili, gdy ul. Andrzeja przy zbie-gu z ulicą Zakątną przez jezdnię przecho-dziła z wózkiem dziecięcym jakaś mło-da kobieta, nadjechało auto osobowe i z samochodu wychylił się jakiś mężczyzna, który błyskawicznym ruchem porwał siedzące w wózku dziecko, poczem samo-chód odjechał.

Okazało się, że matka, której skra-dziono dziecko, jest 33-letnia Helena Pry-lińska.

Nie żyje ona z mężem i najprawdopo-dobniej dziecko zostało porwane przez ojca.

Podobny wypadek wydarzył się na ul. Traugutta. Tutaj Marja Siemska wy-szła na spacer z dzieckiem. W pewnej chwili podbiegła do wózka jakaś kobieta, porwała dziecko i wskoczyła do oczeku-jącego na nią auta.

W kobiecie tej p. Siemska poznała siostrę swego męża.

Jak się okazuje, i w tym wypadku p. Siemska nie żyje z mężem i prawdopo-dobnie ojciec postanowił tą drogą odzys-kać dziecko.

Bezczelny napad bandycki w Ćwiklicach

W nocy na 3 bm. o godz. 0.30 trzech nieznanych dotychczas sprawców do-stało się do korytarza domu kolejarza Szczyrbrowskiego Józefa w Ćwiklicach

(pow. Pszczyna) i po rozbiciu skobla siekierą weszło do pokoju mieszkalnego. Tam w nieobecności Szczyrbrowskiego, sprawcy steroryzowali jego żonę rewol-werem i zrabowali 180 zł. poczem zbiegli w kierunku Pszczyny.

Jeden ze sprawców był wzrostu 165 do 170 cm, miał lat około 33, oczy jasno-

Bratnia dusza

Nowela

List Stefana Morteau — Bellingnies do p. Oktawjusza Morteau Bellingnies, jego stryja:

...Przyznać się dziś mogę, kochany stryju: nieraz przeklinałem ciebie. Spadł na ciebie obowiązek zastąpienia mi ro-dziców, zmarłych przedwcześnie, chcia-łem więc ukształtować moją duszę na po-dobieństwo własnej. Udało Ci się to tylko częściowo, ale i tego jest zawiele. Bowiem, stryju, masz piękną duszę, a piękna dusza to rzecz żenująca w stule-ciu, w którym ty kończysz swoje życie, a ja swoje zaczynam.

Dla Ciebie, który mieszkasz na pro-wincji, więcej nawet; w głębi prowincji, w swojej pięknej bibliotece, piękna Twa dusza nie doznaje innych przykrości prócz oszustw i kradzieży, popełnianych przez dzierżawców Twojego majątku. Lecz dla mnie, człowieka dwudziestopięciolet-niego, który niedawno odsłużył powin-ność wojskową, obcującego z ludźmi mo-jej sfery, bywającego w świecie, zmu-szonego żyć, słowem czy możesz sobie wyobrazić, co znaczą dla mnie skrupuły, subtelności, wszystkie te straszliwe zale-ty: skromność, grzeczność, wstydlivość, nawet uczciwość — krótko mówiąc, wszy-stko, co podobalo Ci się wpoić we mnie, nie wspominając już o najstraszliwszej rzeczy, tej okropnej skłonności do poezji!

Rzecz prosta, wszyscy uważają mnie za głupca. Ja zaś cierpię — cierpię usta-wicznie. Wszystko mnie razi. Wszyst-ko mnie rani. Czuję się zdeorientowa-ny. Uczucia moje przemawiają obcym językiem. Serce moje narażone jest na stałą grabież, jak cudzoziemiec — tury-sta, znajdujący się na łasce przewodni-ków. Stryju kochany, są chwile, gdy człowiekowi jest ciężko, że słusność jest tylko po jego stronie... I dochodzi do te-go, że wątpi o tem, czy naprawdę tak jest... Ach gdyby się spotkało kilka osób jednych z nami zapatrywań... Choć-by tylko jedna!...

Aha! widzębłyski w Twoich oczach. Odgadłeś, mam na myśli kobiety.

Mówię w liczbie mnogiej, źle robię. „Kobiety” dla mnie to jedna tylko kobie-ta. Czy widzisz, co zrobisz ze mnie. Odkąd serce moje dojrzało, czekam nie na kochanki, lecz na jedną tylko, syntezę wszystkich. Nie śmiałybym tego wyznać komu innemu, prócz Ciebie: są słowa sta-re, słowa śmieszne, które uważam za prześliczne: „bratnia dusza” — „poło-wa”... Czy może być coś piękniejszego nad znalezienie swojej „połowy”?

Dotąd — o Boże! — nie spotkałem je-szcze ani swej „ćwierci” ani „setnej czę-ści!” Ach! te młode kobiety! Te dziew-czątka! Wiem, że jesteś człowiekiem ry-

cerskim i nie ścierpisz, by źle mówiono o kobietach. Kobieta jest zawsze rzeczą piękną, prawda? Jeden z twoich ulubio-nych poetów — nie pamiętam już który, powiedział, że „brzydka kobieta jest zaw-sze najpiękniejszą z małą”. Ale żebyś wiedział, stryju, jakimi moralniami „ma-lapani” są kobiety, które dotąd poznałem. Gdybyś je widział! Gdybyś je słyszał!

A jednak, nie traciłem nadziei. Aby ukształtować świat, trzeba, żeby na nim było wszystkiego potrochu — nawet ko-biet o wrażliwej duszy. Wierzyłem w to i nie myliłem się.

Posłuchaj. Było to razu pewnego u schyłku dnia. Przechadzałem się po par-ku wersalskim. Lubie tam marzyć wśród marmurowych posągów, na brzegu sta-wów. Kroki moje wloką się, a myśli bu-ja. — Nie mam potrzeby tłumaczenia Ci, co wówczas czuję, bo Ty nauczyłeś mnie tego. Dość, że chodziłem, marząc, gdy zniemacka przedemną znalazła się ja-kaś pani. Ubrana była, niezwykle ele-gancko, według ostatniej mody, lecz prze-chadzała się tym samym nonszalanckim krokiem, co ja. Odwróciła się i dozna-łem zdumienia: była to Nicole Haudri-court, znajoma młoda rozwódka.

Odczułem zdumienie, bo widywałem ją w towarzystwie, podobną do innych kobiet: rozszczębiotana, roześmiana — a odnajdywałem ją tutaj. W dodatku prze-szkodziłem jej widocznie, gdyż dojrzałem niezadowolone na jej twarzy. Odpowie-działa na mój ułkon tylko skinieniem gło-wy. Przeszkadzam jej — to mnie oca-

Rozmowa z Czytelnikiem

Miljon bezrobotnych w Polsce

Wczoraj zanotowaliśmy, że statystyka Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy na dzień 29 października notuje po raz pierwszy od szeregu miesięcy wzrost bezrobocia, wykazując 146.982 zarejestrowanych bezrobotnych, czyli o 1.014 więcej, niż tydzień przedtem. Na Śląsku liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła o 245 osób i wynosi, według tej statystyki 68.751 osób.

Wchodzimy zatem znowu w okres wzrostu bezrobocia, tak dotkliwy w miesiącach zimowych. Nowe masy pracowników pójdą na bruk, powiększając armię ludzi bez pracy. Aby jednak zdać sobie całkowicie sprawę z rozmiarów klęski bezrobocia, trzeba zapytać: — jaką jest w Polsce w rzeczywistości armia bezrobotnych?

Oficjalne statystyki nie dają na to odpowiedzi. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych jest tylko częścią właściwej liczby bezrobotnych, którzy, jako niezarejestrowani, nie są wykazywani w wydawnictwach Głównego Urzędu Statystycznego. Dzieje się tak zapewne, aby prawda nie kłóła w oczy. Prawda jednak, jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa. Wydobywa ją życie samo.

Na Śląsku wykazuje się 68.751 zarejestrowanych bezrobotnych, gdy znawcy przedmiotu liczbę bezrobotnych na Śląsku oceniają na 120.000 do 150.000 osób. W innych dzielnicach Polski jest podobnie. Pisma warszawskie twierdzą, że w dniu 1-szym stycznia 1932 r. była w Polsce 271.416 zarejestrowanych, a 813.926 niezarejestrowanych bezrobotnych. Razem zatem 1.085.345 osób. Od tego czasu do 29-go października znalazło zatrudnienie 124.434 osób, to znaczy, że obecnie jest w Polsce 960 tysięcy, 911 bezrobotnych. W czasie zimy liczba ta znowu wzrośnie ponad milion.

Poza bezrobociem na barki robotnika spadają ciosy w formie obniżenia zarobków. Urzędowa statystyka wykazuje, że w porównaniu z 1929 r. dochód rzeczywisty warstw robotniczych zmniejszył się o połowę.

W tych warunkach z podziwem patrzeć trzeba na spokój, z jakim masy starają się przetrwać kryzys, którego ofiarą przedewszystkiem padł właśnie robotnik. Spokój ten jednak nie może się zamienić na bierność, którąby była zabiczą dla przyszłości warstwy robotniczej.

Walka o lepszą dolę musi być prowadzona wytrwale.

Stab.

„Republika ludzi bez grosza“
Jak bezrobotni amerykańscy ratują się od nędzy i głodu

Bezrobotni miasta Seattle w Stanach Zjednoczonych — jak opisuje bostoński miesięcznik „Atlantic Monthly” — utworzyli „Ligę obywateli bez pracy”, liczącą już 40.000 ludzi. Nie mogą doczekać się żadnej pomocy od władz czy dobroczynności, bezrobotni sami zaczęli działać.

Miasto Seattle i okolica utrzymuje się z rolnictwa, rybołówstwa i gospodarki leśnej. Tysiące drzew ściętych butwieje po tartakach i składach, w sklepach ryb towar psuje się, warzywa i owoce walają się po sklepach całymi stertami. Mamy tu uderzający obraz nędzy z nadmiaru, bo jednocześnie wielotysięczne zastępy bezrobotnych pozbawione są wszelkich środków.

„Liga” postanowiła działać. Lasów nie brak w okolicy — można dla wszystkich wystarać się o opał.

Farmerzy okoliczni pozwolili zbierać owoce i jarzyny, których i tak nie mogą sprzedać, a w wodach Pacyfiku nie brak ryb. Liga bezrobotnych wystarała się i o łodzie do połowu i o auta do przewozu.

Zbliża się zima i Liga podejmuje odpowiednie kroki. Zbiera swych członków fachowców i tworzy własne warsztaty. Naprawia się buty, szyje i poprawia odzież, strzyże włosy i — wszystko bez pieniędzy.

W tej „republice ludzi bez grosza” praca jest jedynym pieniądzem.

Jednym z 22 lokalów Ligi jest budynek dawnego składu samochodów. Tam, gdzie dawniej stały wozy, rozdaje się pokarm rodzinom i spisuje dokładnie ile rozdzielono komu.

Obok znajdują się dwa jeszcze pomieszczenia: gabinet pomocy lekarskiej oraz skład opałów, gdzie wydają drzewo dla bezrobotnych.

Nie brak pomieszczeń biurowych do brze umeblowanych (praca bezrobotnych

stolarzy), gdzie biuraliści (też bezrobotni) prowadzą dokładnie wykazy tego bezgroszowego obrotu. Dozorca budynków jest też bezrobotnym.

W starym garażu pracuje stolarz, fryzjer i t. p. Obok poprawia się samochody do przewożenia produktów i rozwożenia ich dla chorych.

Często odbywają się koncerty i przedstawienia, organizowane przez artystów... bezrobotnych — członków Ligi.

Sąsiednie miasta poszły za przykładem Seattle i na wiosnę r. b. stworzono Federację ligi bezrobotnych stanu Washington. I Kongres Federacji z dnia 29-go maja r. b. uchwalił rezolucję, dotyczącą współpracy między wsią a miastem. Liga bezrobotnych będzie chłopowi dostarczać butów, odzieży, opału w zamian za produkty roślinne i zwierzęce.

Liga rozporządza własnym tartakiem świetnie działającym.

Jednym z najbardziej palących problemów jest problem mieszkaniowy. Liga stara się chronić ludzi przed eksmisjami.

Zdarzyło się raz, że jakaś bezrobotna wróciła ze szpitala z połogu i zastała czworo pozostałych dzieci oraz urządzenie na ulicy. Nieszczęśliwa zwróciła się do najbliższego posterunku Ligi i od razu przybyło dwudziestu ludzi, którzy wprowadzili eksmisowanych z powrotem do mieszkania. Policja, zawezwana przez właściciela nie chciała interwenjować.

Działalność Ligi rozciąga się na sprawę elektryczności, gazu itp. I pod tym względem stara się wymusić ustępstwa na rzecz bezrobotnych.

Oczywiście tego rodzaju akcja samopomocy nie zdoła poprawić sytuacji, ale jest przejawem faktu, że ludzie duszą się w ramach kapitalizmu i rozpaczliwie szukają sposobu ratunku.

Na 1000 mieszkańców Katowic — 1 adwokat

Jak informują, osiedliło się w Katowicach ogółem 107 adwokatów. Liczba ta prawdopodobnie jeszcze wzrośnie do 130. Jeśli się weźmie pod uwagę dzisiejszy kryzys oraz liczbę mieszkańców Wlk. Katowic (około 130.000), to stwierdzić należy, że liczba ta naprawdę jest rekordowa, będziemy bowiem mieli na każde tysiąc mieszkańców jednego adwokata.

Ludzie — czy zwierzęta?...
Strzał rewolwerowy „argumentem” w czasie kłótni

1 km. około godz. 18.30 w gospodzie Andersa w Dzieckowicach, powstała kłótnia pomiędzy gajowym Filipem Świercem a rob. Franciszkiem Kulą z Dzieckowic. W trakcie kłótni Świerc wystrzelił z browninga i zranił Kulę w lewy bok. Nabój rewolwerowy utkwiał w klatce piersiowej w okolicy serca. Ran-

nego niezwłocznie po wypadku odstawiono do szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Groźny pożar w Roju

Wczoraj w godzinach popołudniowych wybuchł w zabudowaniach Emanuela Kempnego w Roju (pow. Rybnicki) groźny pożar, który wobec silnego wiatru szybko rozszerzył się.

Na miejsce przybyła straż pożarna z Rowienia, zaalarmowana przez obecnego przypadkowo w Roju akwizytora „7 Groszy“.

W późnych godzinach wieczornych ogień zdołano zlokalizować, straty materialne są jednak poważne.

WATPLIWOŚĆ.

— Nad czym pan rabin tak myśli?

— Nu, ja myślę, czy Ewa zjadła tego jabłko dla smaku, czy dlatego, żeby się potem mogła we figowe liszcie wistoczyć?

— No i cóż? Pójdziemy do kasyna?

Jej ton, jej śmiech... Trwoga zaparła mi oddech... A zatem nie odczuwała pragnienia, by pozostać tutaj, napawać się pięknem nocy...

— A jednak w Wersalu — — —

Wybuchnęła śmiechem:

— W Wersalu... O! mój głuptasku, nie wspominaj mi o Wersalu! Albo — zresztą — mogę ci już powiedzieć, dlaczego tam zabawiłem. Wyobraź sobie: miałam dwa zęby za krótkie, na samym środku właśnie, i to mnie speszcilo... Zdecydowałam się na wyrwanie ich i założenie przyrządu dla ściśnięcia innych, tylko, że przed założeniem przyrządu lub wprawieniem sztucznych zębów, trzeba zczekać na zagojenie się dziąseł. Spędziłam miesiąc bez zębów. Pojechałam ukryć się w Wersalu. Wychodziłam tylko wieczorem, by zaczerpnąć świeżego powietrza. I oto spotkałeś mnie, zagadnałeś i już nie puszcisz więcej. Nie umiem ci powiedzieć jak mnie to irytowało. Pojmujesz: nie mogłam śmiać się, nie mogłam otwierać ust... Odpowiadałam ci półgębkiem, odwracając głowę. Wkońcu — trudno! — przestałam zupełnie odzywać się do ciebie. Musiałeś dnia tego pomyśleć, że jestem skończoną idiotką!...

To wszystko, kochany stryju.

Domyślisz się łatwo, co odczułam. Tyko: jest ładna i przywykłam kochać ją. Może więc kochać ją będę taką, jaką jest. Wiesz przecie: „Lubi się nawet ciernie, gdy przy nich kwitną róże“.

Odnowienie biblioteki
watykańskiej

W grudniu ub. roku zapadł się częściowo sufit w galerji sykstyńskiej, mieszczącej sławną Bibliotekę Papieską. Głośni artyści (malarze i snycerzy) pracują już długie miesiące nad przyprowadzeniem gmaźhu do pierwotnej okazałości.

Poszukujemy
zdolnych sprzedawców i roznosicieli
gazet

na Król. Hutę, Klimzowiec,
Hajduki Nowe i Chorzów.

Zgłoszenia w piątek od godz. 16
do 17 w Oddziale „Polonji“, Król.
Huta, ul. Zjednoczenia 2.

Administracja „7 Groszy“.



Podanie

Do redakcji „7 Groszy“ kilkakrotnie już napływały skargi Czytelników na naszą biurokrację, czy to w samorządach, czy urzędach państwowych lub nawet w wielkich przedsiębiorstwach prywatnych. Niejedno podanie, starania o jakiś dokument urzędowy i t. p. okupione zostało wielogodzinnym nieraz wyczekiwaniem i wędrówką po biurach. A potem, jeśli rzecz nie zostaje załatwiona od ręki, wiele dni trzeba czekać na odpowiedź. Zdarza się, że w trakcie tego wyczekiwania petent umiera, jak to miało miejsce gdzieś koło Warszawy, gdzie urząd skarbowy, odrzućwszy stare podanie o obniżenie podatku, opodatkował... nieboszczyka. A czasem Powiatowa Komenda Uzupełnień powołuje nieboszczyków do... wojska i t. p.

Otrzymałam znowu skargę na biurokratyczne postępowanie w jednym z urzędów. Jeden z naszych Czytelników miał coś załatwić w tym urzędzie i — jak pisze — uzbrojony się w cierpliwość wchodzi do wskazanego pokoju i pyta:

— Przepraszam, czy tu się oddaje podania?...

Urzędnik zmierzył go wzrokiem i odparł:

— Owszem, tu się oddaje podania, ale niech pan zapamięta na przyszłość, że pokój 25 nie będzie robił tego, co należy do pokoju 17-go, bo wyszło nowe rozporządzenie, że co należało do pokoju 39-go, musi być stemplowane w pokoju 41-ym, przejść przez dziennik w pokoju 18-ym, następnie wykonuje się kopię wniesionego podania w pokoju 16-ym, wszystko to sprawdza urzędnik z pokoju 6-go, potem wszystkie akta idą do pokoju 23-go, stamtąd do kontroli do pokoju 47-go, kierownik odpowiedniego działu podpisuje w pokoju 44-ym i wtedy dopiero może pan to podanie przynieść do pokoju 25-go. Zrozumiano?!

Opis ten jest zapewne przesadzony. Kto jednak chce się przekonać, czy daleko odbiega on od prawdy, niech się wybierze z podaniem do któregoś z urzędów...

rowało. Było bowiem jasne, że nie czekała na nikogo; chód jej był krokiem osoby przechadzającej się; lubowała się poprostu przedwieczorną godziną, błyskami zachodu i szelestem drzew. Żenowało ją, że została przyłapana na goścącym uczynku marzeń!

Ach! nie należy nigdy wierzyć pozorom. Miałem ją za kobietę, podobną do innych — głośną, krzokliwą i groźną, a lubiła drzewa, wodę, światło zachodzące go słońca i szmer liści. Przychodziła sama jakby w tajemnicy, nacisnąć się wieczornym widokiem pięknego pałacu wersalskiego i jego ogrodów. Nie myliłem się. Nasze spotkanie irytowało ją; odwracała głowę, odpowiadała mi, ledwie otwierając usta. Popsułem jej wieczór, nie dziwnego! I tylko dlatego, że towarzyszyłem jej. Mówiłem do niej z komieczności by móc iść przy niej. Prowadziłem rozmowę, jaka toczy się z kobietą światową. Stryju, było to cudowne? Nawet nie odpowiadała mi, nie wysilała się na grzeczność. Dozwala, by rwała się rozmowa!

Wstąpiła we mnie nadzieja. Nie lękałem się swego natręctwa, nie pożegnałem się z nią. Usiedliśmy na ławce. W parku było coraz mniej osób. Zapadł cień nocy. Była to chwila niewysłowionego uroku. Rzékłem: „Jakie to piękne!“

Odpowiedziała mi tylko: „Tak!“ A pamiętałem ją w salonie, roześmianą, hałaś-

liwą, nawet zalotną... Obecnie zaś siedziała przy mnie, zapatrzona przed siebie i milcząca. Jakież urok miało dla mnie owo: „tak!“, wypowiedziane niemal szepceniem, a następujące po nim milczenie przejęło mnie czując.

Nazajutrz złożyłem jej wizytę, lecz nie zastałem jej w domu. Wyjechała. Zaczęłem jednak pisać do niej, codziennie, codziennie... A teraz drogi stryju, już wkrótce poślubię p. Nicole Haudricourt.

List drugi.

„Czy można podróżyć naszą nazwać podróżą poślubną? Jest lato i corocznie, zarówno ona, jak i ja, wyjeżdżaliśmy z Paryża. Powiedzmy więc, że odbył się nasz ślub, a po nim podróżujemy. Jesteśmy na wybrzeżu Maurytańskiego. Pierwszego wieczora, wyszliśmy na spacer po obiedzie. Gwiazdy... szept morza... odurzające zewsząd zapachy... Objąłem stan Nicole i pociągnąłem ją na plażę. Żyłem szczęśliwy: miałem odnaleźć prawdziwą Nicole. W okresie naszego narzeczeństwa widziałem i słyszałem tylko tę drugą światową Nicole, która, nastrajając się do ogólnego tonu współczesnych kobiet, śmiała się nieco głupkowato, pokiwała trochę zawile... Miałem odnaleźć Nicole ukrytą i wrażliwą, tę, która szła zobaczyć krajobraz o zmierzchu, jak idzie się zobaczyć kochankę. Nicole milcząca i nieruchoma wobec piękna wieczora. Stał się nad morzem wśród nocy, a potem rzekła mi:

Zbiór listów samobójców

Smutne świadectwo kryzysu duchowego doby obecnej

W warszawskim zakładzie medycyny sądowej znajduje się jedyny w swoim rodzaju zbiór listów samobójców. Smutna to kolekcja. Ostatnie myśli, ostatnie porady, ostatnie prośby i życzenia ludzi, którzy za chwilę mają przeciąć, z własnej woli, pasmo swego życia.

Listy samobójców są ogromnie cennym materiałem w badaniu zjawiska samobójstwa. Wskazują ona na przyczynę rozpaczliwego kroku, dają obraz stanu duchowego denata, umożliwiają analizę czynników, wpływających na psychikę samobójców.

Przeważnie listy samobójców zwracają się do bliskich z prośbą, ażeby nikogo nie wnik z powodu samobójstwa.

— „Nie mogłem żyć, wybaczcie, proszę nikogo nie oskarżać o moją śmierć” — brzmi jeden z takich typowych listów samobójcy.

Są jednakże listy o wręcz odmiennym brzmieniu, zawierające ostre zarzuty, ciężkie oskarżenia. Listy te przeważnie piszą samobójcy, którzy zdecydowali się na rozpaczliwy krok pod wpływem zawodu miłosnego lub ciężkiej sytuacji finansowej.

— Tyś mnie zabił — pisze pewna młoda kobieta, która zdrada narzeczonego pchnęła w objęcia śmierci — byłabym taka szczęśliwa, gdybym nie poznała ciebie. Niestety nie mogłam przestać kochać. Zdeptałeś moje najświętsze uczucia. Nie mam teraz żadnego wyjścia, jak śmierć.

Pewien zredukowany urzędnik, który popełnił samobójstwo, przednio zabijając żonę, w ostatnim liście pisał:

— Wszystkiemu winien mój szef. Odebrał mi możliwość dalszego bytu. Musiałam postąpić tak, proszę jednak nikogo nie wnik.

Bardzo rzadko listy samobójców zawierają ponure groźby.

Ciekawy jest jeden z listów tej rzadkiej kategorii:

— Nigdy nie zaznasz spokoju, będziesz zawsze o mnie pamiętał, bo ja byłam twoją ofiarą — pisze w chwili przed zażyciem trucizny kobieta, która zawód miłosny popchnął do tego czynu.

Bezgraniczna rozpacz ludzi małuczkich, którzy decydują się na śmierć z najbliższych powodów, wiele z kart niektórych listów tej smutnej kolekcji.



TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Sobota o g. 15 m. 30 dla szkół „Ułani”; wiecz. o g. 20 „Nauczycielka”.

NA PROWINCJI.

Mikolów: plakat: „Nauczycielka”.

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś o godz. 20,15 gościnny występ Leona Wywłacza i Ludwika Czarneckiego w widowisku podług powieści Jarosława Iłkowskiego „Dzielnego wojaka Szwejka”, którego 12 obrazów, pełnych beztroskiego humoru i satyry, obiegło wszystkie większe sceny europejskie.

W sobotę, po raz drugi „Dzielnego wojaka Szwejka”.

W niedzielę o godz. 16 — „PANIEŃKA Z DANCINGU”. Ceny popularne od 49 gr. do 2,49 zł. O godz. 20,15 wiecz. — premiera „KROLOWA PRZEDMIESCIA”, wiodę w 5 aktach Krumłowskiego, z muzyką znanego na terenie Zagłębia prof. Powładowskiego.

TEATR W DĄBROWIE.

W sobotę o godz. 20,15 w sali kina „Komet” — „SZCZĘŚCIE OD JUTRA”, komedia w 3 aktach Kiedrzyńskiego. Przedprzedaż biletów w cukierni p. Pietrzaka.

KINA:

Katowice: Capitol „Tędrówka”, Casino „Mała Harla”, Colosseum „Maciste — król cyrku”, Palace „On albo ja”, Rialto „Quick”, Union „Branża wodza”, Dębina „Na zachodzie bez zmian”.

Król. Huta: Apollo „Sierżant X”, Colosseum „Miłość i zemsta dońskiego kozaka” i „Pat i Patachom, jako wynalazcy prochu”. Roxy „Buster się żeni” i „Ta łma”.

Sosnowiec: Eden — sensacyjny i głośny film „Człowiek-malpa”.

Czeladź: Czary „Precz z miłością”.

RADIO:

Plakat, 4-go listopada 1932.

Katowice. 11,50 Komunikat meteorologiczny. 11,58 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — „Ebecco” — Katowice, ul. 3 Maja 24. 13,15 Komunikat gospodarczy. 13,50 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,55 Chwilka morska i kolonialna. 16,15 Władysław Włosik — „Ogrodnik Śląski”. 16,30 Bajeczki ołoi Heli dla dzieci. 16,40 Nowoczesna gospodarka stolicy. 17,00 Koncert. 18,00 Muzyka lekka. 19,30 „Złorzęczenia i błogosławieństwa”. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. Solista — Aleksander Uniański. 23,00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

— Te 20 złotych napewno Staśka gdzieś zarzuciła. Ja nie brałam. Przed sądem ostatecznym stać, więc może ci mi wierzyć — pisze młoda wyrobnica, którą w domu posadono o kradzież 20-to złotowego banknotu.

Wręcz wstrząsającymi dokumentami są listy samobójców — filozofów. Do samobójstw filozoficznych zalicza nauka zamachy, spowodowane rozważaniami na temat nicości życia, dociekaniem myślowymi, które w rezultacie doprowadzają do strasznej decyzji.

— Cóż warto jest życie. Jest takie szare i beznadziejne, ile tajemnicy i piękna zawiera śmierć. Czy to nie szczęście móc zażyć w te mroki — pisze 37-mio letni buchalter, który przez całe życie swoje nie zdradzał żadnych samobójczych zamiarów, pewnej nocy znalazł go martwym, a obok kopertę, w której znajdował się ostatni list.

Specjalną kategorię stanowią listy samobójców dzieci. Te są bodaj najstrasz-

niejsze dokumenty w tej tragicznej kolekcji.

— Bałam się, że nie dostanę promocji. Stracił rok — tegobym nie przeżyła — pisze uczennica 7-ej klasy, zagrożona pozostaniem na drugi rok w klasie.

A oto list 17-letniego chłopca, którego życie zostało złamane w zaraniu przez burzę miłosną.

— Kocham Jadzię, ponad wszystko. Wiem, że nie dopuścicie do ślubu. Bez niej dla mnie nie ma życia. Pamiętajcie o mnie dobrze.

Niezwykle zakarmanki psychiką ludzkiej odślamia list 14-letniego chłopca, który popełnił samobójstwo... na złość rodzicom.

— A teraz cieszyć się. Już nie żyję. O jak dobrze, że mogłem wam pokazać to, co zrobiłem.

Najciekawszym jest przytem, że rodzice ubóstwiali swego chłopca.

Listy samobójców, zgromadzone w naukową kolekcję, to smutne świadectwa kryzysu duchowego doby obecnej.

Kacik dla kobiet

2.000 klm pieszo w mieszkaniu

Domowa praca fizyczna kobiet

Niemcy lubują się w wszelkiego rodzaju statystykach. Rzecz to naogół nudna i sucha. Obecnie jednak sporządzili obliczenie domowej fizycznej pracy kobiety, co nas napewno zainteresuje. Po zaznajomieniu się z cyfrowym zestawieniem mówiącej o tak mało uznawanej pracy pani domu, zrozumiemy łatwiej, że kobieta, posiadająca dom, męża i dzieci, może się wieczorem po przeżyciu specjalnie czynnego dnia powszechnego, czuć zmęczoną.

Statystyka mówi co następuje: kobieta posiadająca mieszkanie, złożone z pokoju mieszkalnego, sypialnego i kuchni, zużywa na chodzenie tam i z powrotem, chociażby tylko godzinę dziennie, co wyniesie w ciągu roku 2000 klm., czyli, że przebywa pieszo drogę z Berlina do Rzymu. Na przestrzeń tę zużyłby normalny piechur 400 godzin, gdyż przeciętnie liczy się 5 kilometrów na godzinę. O ile dalej spędza kobieta dwie godziny dziennie w kuchni, to w roku złoży się na to 728 godzin, czyli miesiąc, a na czyszczenie, mycie i porządkowanie spotrzebuje znów drugie tyle.

Czyszczenie pokoi, ścieranie kurzu i inne czynności, związane z pracą domu, wymagają również tyle czasu i wysiłku. Ile zatem pozostanie jej czasu dla męża, dziecka, na ubieranie i szycie? Przeznaczając na to wszystko tylko godzinę dziennie, zużyje na rok 365 godzin. A gdzie przechadzki z dziećmi, sprawy i inne różne sprawy, które musi załatwiać codziennie? Dobrze można liczyć na te sprawy 2000 kilometrów rocznie. Gdyby kobieta nie była zdolna do wykonywania róż-

nych czynności równocześnie, nie byłaby w możności spełnić całego pensum swych obowiązków, ale właśnie w tem ujawnia się jej zwrócenie i zaradczność. W trakcie gotowania obiadu uważa na dzieci, szyje, ceruje, a nawet pierze.

Ile wobec tego pozostaje jej czasu na wypoczynek? Pół godziny dziennie byłoby bardzo mało, a jednak na miesiąc wyniesie to piętnaście godzin, więc więcej niż pół dnia, czyli, że na rok prawie cały tydzień.

Ciekawa jest również statystyka zachorzeń kobiecych, która wykazuje, że na sto kobiet ubezpieczonych, czterdziści jeden procent podlega leczeniu. Między 25 a 35 rokiem życia podnosi się procent do 49, poczem spada znowa. Podskakuje znowu znacznie między 45 a 55 rokiem życia kobiety. Kobiety prywatnie leczą się rzadko, albo prawie wcale nie ze względów oszczędnościowych i przywołują lekarza dopiero wtedy, gdy już jest za późno!

Statystyka obejmuje tylko gospodarstwo miejskie, podczas gdy na wsi przy gospodarstwie rolnem reprezentuje kobieta jeszcze niezbędniejszy czynnik pomocniczy. Tam byłoby to trudniej uchwycić i obliczyć ze względu na różnorodność zajęć i funkcji, które kobieta spełnia. Jedno jest w każdym razie pewne, że mimo określania zajęć domowych kobiety jako zawód, pracy jej ciągle jeszcze się nie docenia. Tymczasem w obecnych czasach ogólnego zubożenia powinno się ją uważać jako środek i ratunek na wszelką biedę.

„Duchy” kazały pasterzowi

odciąć głowę jego chlebodawcy

W jednej z ferm odległej 6 kilometrów od wioski Condamine-Chaillard we Francji dokonano ostatnio niezwyklej zbrodni.

Pewien farnał, udając się w góry, znalazł wśród krzewów trupa mężczyzny z odciętą głową. Stwierdził on natychmiast, że chodzi o Józefa Bisa, bogatego fermiera z Condamine.

Zarządzono natychmiast śledztwo i przytrzymał 28-letniego pasterza Giacomo Oliviero.

Pasterz przesłuchany, naopród wypierał się winy, symulując obłąd. Wkońcu przyznał się do czynu oświadczając, że zamordował na rozkaz „duchów”. Pasterz podał następujące okoliczności, które towarzyszyły zbrodni:

— Byłem zajęty rąbaniem drzewa na podwórzu fermy, kiedy p. Bis zganiał mnie. Nie było to pierwszy raz. W tej chwili jakaś siła wyższa nakazała mi zgładzić go, w celu położenia kresu dotychczasowemu niewolnictwu. Uderzyłem go siekierą w rękę. Próbował uciec. Dogoniłem go i zadałem mu drugi cios w głowę.

P. Bis upadł i duchy nakazały mi, bym odciął mu głowę, co też uczyniłem. Następnie, wciąż na rozkaz duchów, wróciłem do pracy i w chwili gdy pasłem owce, aresztowaliście mnie.

Tajemnica pierwszej miłości Napoleona

dopiero teraz wyszła na światło dzienne

Powszechnemu mniemaniu, że pierwszą miłością wielkiego Napoleona była jego pierwszą żoną Józefina, kłam zadają świeżo ogłoszone, a nieznane dotąd listy młodego Napoleona z czasów jego pobytu w akademii wojennej w Calence. Dotąd znane były tylko trzy porażki Napoleona: Aspern, Lipsk i Waterloo, obecnie dochodzi jeszcze czwarta, której na imię Emma. Była to zwykła gaska prowincjonalna, niczem nie wyróżniająca się z masy swych rówieśniczek. Napoleon spotkał ją gdzieś w towarzystwie. Oddany wy-

łącznie swym studjom, stroniący od wesolych kolegów, którzy nazywali go odłudkiem, sentymentalny kadet nie interesował się dotąd kobietami. Nic więc dziwnego, że serce młodzieńca żywiej zabiło dla tej dziewczyny. Nagle nieśmiały Napoleon zdobywa się na wielką odwagę i pisze pierwszy swój list miłosny:

„Pani! Osoba Pani pozostawała we mnie tak uroczym wrażeniem, że odtąd odczuwam potrzebę zobaczenia Pani bez towarzysztwa Jej przyjaciółek”.

Zapewnia ją szczerze, że jest godzien

jej uczuć, i zaklina ją, by mu nie dała odpowiedzi nieprzychylniej, któraby go bardzo zabolala.

Emma nie miała żadnego przeczecia, że serce swe zaofiarował jej przyszły morderca światła, widziała w nim jedynie dość brzydkiego niezgrabnego i w namietności swej nieco śmiesznego chłopaka, który trudnem i nieczytelnem pismem zrobił jej nieprzystojną propozycję schadzki miłosnej. Nie odpowiada więc wcale, albo w sposób nieprzyjemny.

Drugi list Napoleona jest już gwałtowniejszy. Jego uczucie nie może jej sprawić bólu. Zaklina ją, aby mu odpisała, że serce jej odpowiada jego sercu i że nie jest jej obojętny. Lecz Emma ani myśli o tem, by spełnić żądanie zakochanego, a i trzeci namietny list, w którym Napoleon przeprasza ją, jeżeli ściągnął na siebie jej niezadowolenie, nie robi na niej żadnego wrażenia.

Dotknięty w swej ambicji młodzieniec, zapytuje w czwartym liście, czy serce swoje oddał już komu innemu, i raz jeszcze przyszły cesarz upokarza się do prośby:

„Emmo, tylko słowo jedno, pokochał choćby trochę tego, który Cię kocha nadmiernie. Pzwól mi czytać z Twojej duszy”.

Lecz Emma nie pozwala mu czytać z swej duszy, przeciwnie, żali się na to, że listy upartego kadeta, doręczane jej przez jego zaufanego, narażają ją na nieprzyjemności.

Po tej odpowie przyszły geniusz strategiczny myśleć już musi jedynie o honorowym odwrocie. Młodzieniec poczynają pojmować, że korespondencja ta mogłaby go ośmieszyć w oczach drugich, prosi więc ubóstwianą, by mu przynajmniej zwróciła jego listy i obiecuje jej, że płać ten list zakończy tę zabawną korespondencję. Lecz Emma nie zwraca mu listów i przechowuje je u siebie. W kilka lat później zrozumiela, kim był ten człowiek, któremu dała ośkoza.

Listy Napoleona pozostawały w ukryciu, dopiero w 100 lat po jego śmierci nabył je pewien zbieracz, nazwiskiem Barbeth, który zadróźnie strzegł ich przed światem, dumny z tego, że sam jeden posiada tajemnicę pierwszej porażki miłosnej Napoleona. Dopiero teraz po jego śmierci tajemnica tych listów wyszła na światło dzienne.

Wzruszający hołd

dla ś. p. Żwirki i Wigury

Na wzgórzu kościelickim pod Cierlickiem, gdzie w miejscu katastrofy lotników polskich ludność miejscowa ustawiła 2 krzyże, płonęły w Dzień Umarłych setki świec. W ten sposób tamtejsza ludność polska uczciła miejsce tragedii ś. p. Żwirki i Wigury.

w kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— W ub. środę odbyło się zebranie pracowników zawodu tryzlerskiego na Wielkiej Hajduki. Po załatwieniu spraw wewnętrzno-organizacyjnych omawiano projekt rządowy, zmierzający do zniesienia spoczynku niedzielnego. Zebrani pracownicy jednogłośnie wypowiedzieli się przeciwko pracy w niedzielę.

— 2 bm. wieczorem na ul. Półsudek w Katowicach przytrzymał Antoniego Lipińskiego, mistrza blacharskiego, zam. w Strylu, przy ul. Magazynowej 25, posiadającego duży pakunek, zawierający większą ilość papierosów różnej sorty i cygar. Ustalono, iż papierosy i cygara pochodzą z kradzieży, dokonanej ub. nocy w kiosku „Ruch” w Siemianowicach na szkodę Franciszka Matuszczyka z Siemianowic.

— Z początkiem przyszłego tygodnia Powiatowa Kasa Chorych w Sosnowcu przenosi swą siedzibę do własnego nowowbudowanego gmachu, przy ul. 3 Maja. Koszt budowy nowego gmachu, nowoczesnie urządzonego, wynosi około 2 milj. zł.

— W toku dochodzeń, prowadzonych w sprawie włamania do Kasy Oszczędności i Pótyczek pracowników P. K. P. w Dziedziach, oraz włamania kasowego na szkodę Zygfryda Bochnera również w Dziedziach, przytrzymał Józefa Mola z Czechowic, Antoniego Adamca z Kanłowa (pow. Biata), Karola Adamca z Ligoty, Jana Bryska z Dziedzic i Pawła Kocmana z Jasienicy, których wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym.

— Jak nas informują, na terenie Zagłębia powstało zrzeszenie wytwórców energii elektrycznej, które stara się o koncesję na elektryfikację rolniczej części Zagłębia, oraz miejscowości, które dotychczas nie korzystały z dobrodziejstw oświetlenia elektrycznego.

Tajemnica Grobowca

Sensacyjna powieść nieznanego autora

— Dobrze. Obiad będzie u Bre-
hanta. Na obiedzie ma być młody
arabia rosyjski, posiadający około
milion franków rocznego dochodu i
ogromne majątki. Młody Rosjanin
przyjechał do Paryża przed kilku dnia-
mi i onegdaj był w teatrze Gymnase,
gdzie i ja byłem i zdaje się, że sprawi-
Zobaczywszy, że d'Arfeuille, z któ-
m na nim ogromne wrażenie...

— Tym w wielkiej jest przyjaźni, zachod-
zi do mej loży — prosił o zapoznanie
ze mną. Nastąpi to dzisiaj. Widzisz,
że idzie tu o moją przyszłość. Rosja-
nie żenią się.

— Bardzo pięknie i chociaż serce
moje cierpi, życzę ci, abyś wygrała tę
partię.

— Zawsze pozostaniesz dla mnie
najdroższym.

— Ta nadzieja mnie pociesza.

— Obiad będzie o ósmej. Po mnie
przyjechać ma Lamouroux.

— Kto ten Lamouroux?

— E! znasz go zapewne, były pod-
oficer kawalerji, nauczyciel fechtunku.
Wszędzie udaje mu się wkręcić, w ja-
ki sposób nie pojmuję, bo mnie się
wcale nie podoba. Bywa na wszelkich
śniadaniach, obiadach, kolacjach i ba-
lach, należy do wszystkich zakładów,
do wszystkich pojedynków. Zoba-
czysz go na wszystkich pierwszych
przedstawieniach, a utrzymują, że gro-
za niema przy duszy. Śmieszny jak
rzadko. Podobno d'Arfeuilleowi daje
lekcje fechtunki i boksowania.

— No, moja mała, sprawię ci wiel-
ką niespodziankę.

— Jaką? mówże prędzej!

— Razem z sobą spędzimy wie-
czór.

— Jakto? ty także będziesz na tym
obiedzie?

— Będę. Spotkałem się z wicehra-
bią, który mnie bardzo uprzejmie za-
prosił, a kiedy się dowiedziałem, że i
ty tam będziesz, przyjąłem zaprosze-
nie.

— Więc tyś sobie wciąż ze mnie
żartował? — wesoło zawołała Okta-
wja.

— Niby trochę.

— Brawo! Zachwycona jestem.
Ale głupstw nie rób. Ledwie się zna-
my. Spotkaliśmy się dwa, czy trzy
razy w towarzystwie.

— Bądź spokojna. Zachować się
umiem. Możesz ostrzeliwać swego
Rosjanina, ile ci się podoba. No —
dodał Maurycy z udaną obojętnością
— cóżes robiła, rozstawszy się ze
mną?

— Dlaczego o to pytasz?

— Tak, przez ciekawość.

— Wróciłam do domu

— Wprost?

— Tak.

— A śniadanie gdzieś jadła?

— U siebie.

— Toś nie była u jubilera?

— U jubilera? — powtórzyła Ok-
tawja ze zdziwioną miną. — A! —
dodała, przypomniawszy sobie — mia-
łam oddać twą spinkę do przerobienia.

— Właśnie.

— Nie jeszcze. Czy chcesz to
mieć zaraz? Mogę wstąpić do jubilera,
jadąc na obiad.

— Przeciwnie, rozmyślałem się
inaczej.

— Nie chcesz, ażeby obstałowa-
ła dla ciebie obrączkę do krawata?

— Nie!

— A to dlaczego?

— Bo to nie będzie stosowne z te-
mi prześlicznymi spinkami, jakie mi
podarowałaś dzisiaj.

— Masz słuszość. Każę zrobić
taką obrączkę jak te spinki.

— A tamtę spinkę mi oddasz?

— Nie, zostawię ją sobie na pa-
miątkę.

— Jedyna to rzecz, jaką będę miała
od ciebie.

— Maurycy prawie dopiął celu, do
którego dążył.

Niebezpieczna spinka zostanie w
ręku Oktawji, która oczywiście nie bę-
dzie jej pokazywała nikomu.

Nie uważał za potrzebne nalegać,
przynajmniej jak teraz.

— Nie mówmy o tem — rzekł —
jeżeli chcesz ją mieć, to weź.

Zaczynało się ściemniać.

Oktawja kazała podać światło.

— No, do widzenia, mój drogi —
odezwała się do Maurycego.

— Wypędzasz mnie?

— Muszę się ubierać, a i ty przecie
powinieneś iść do domu, przebrać się
we frak i włożyć biały krawat.

Pożegnali się czule.

XXIX.

PAŁACYK DO WYNAJĘCIA

Lartigues wyszedł od Verdiera, tak
przebrany, że go poznać nie było mo-
żna i pojechał, jak wiemy, omnibu-
sem, stojącym na bulwarze Magdale-
ny.

Chciał wyszukać dla siebie mały
pałacyk, będący na sprzedaż, albo do
wynajęcia.



— tu furtka jest — rzekł.

Udał się na przedmieście św. Ho-
norego.

Verdier, znający Paryż na palcach,
wskazał mu tę dzielnicę, jako najmniej
podlegającą dozorowi policji, bo mie-
szkają tu ludzie przeważnie bogaci i
spokojni...

Godzinę przeszło chodząc po tej
dzielnicy, Lartigues spostrzegł wresz-
cie na ulicy Tronchet tabliczkę z na-
pisem:

„Do wynajęcia mały pałacyk, zgło-
sić się na ulicę Surennes nr. ...”

— Takiby mi się przydał — rzekł
wytrawny łotr do siebie.

Nie tracąc ani chwili, udał się pod
wskazany numer.

Dom ten przy ulicy Surennes na-
leżał do tego samego właściciela, co i
pałacyk przy ulicy Tronchet.

Stróż miał polecenie objaśniać wy-
najmujących.

Wyglądał bardzo poważnie, a pra-
wdopodobieństwo otrzymania czegoś
na wódkę widocznie nie było dla stró-
ża bez ponęty, bo chętnie poszedł lo-
kal pokazać.

Pałacyk, stojący między mikrosko-
pijnym podwórkiem i takież wielko-
ści ogródkiem, był rzeczywiście bar-
dzo mały.

Składał się z parteru i pierwszego
piętra z tarasem włoskim, otoczonym
balustradą.

Na parterze były tylko trzy pokoje
i tyleż na pierwszym piętrze.

Kuchnia znajdowała się w sutere-
nach.

Mebłe, już stare, wyglądały jeszcze
dobrze, lecz wcale nie okazałe.

Ogródek, pomimo rozmiarów ma-
leńkich, miał w sobie dwa bardzo ład-
ne jawory, które dawały gęsty cień i
łączyły swe liście z zielenią wynio-
stych drzew od ulicy Ville-d'Eveque,
oddzielonego od ulicy Surennes parka-
nem sześć łokci wysokim.

W parkanie tym, bluszczem prawie
w całości zakrytym, znajdowała się
mała furtka, zabita okuciem żelaznym
i opatrzona ogromnym zamkiem.

Obchodząc ogródek, żeby wszyst-
ko dokładnie zobaczyć, Lartigues za-
uważył tę furtkę i zatrzymał się przed
nią.

— Tu furtka jest! — rzekł, podno-
sząc bluszcz, którego szerokie a lśniące
liście stanowiły naturalną zasłonę.

— Tak, ale zabita.

— Ba! Ale dlaczego była ta komu-
nikacja pomiędzy tym domem a są-
siednim?

— Dla bardzo prostej przyczyny.
Mój pan, właściciel tego pałacyku, w
którym poprzednio mieszkał, ma jesz-
cze drugi dom przy ulicy Ville d'Eve-
que. Bardzo naturalnie, kazał wybić
tę furtkę, ażeby spacerować po ogro-
dzie. Kiedy wyjechał stąd, furtkę za-
bito i to tak mocno, jak pan widzi.

— A w tamtym domu kto mieszka?

— Pani Dubief?

— Któż to ta pani Dubief?

— Nauczycielka. Ma tam pensję

— Jego zawsze można zastać. Cier-
pi na podagrę i jeżeli nie leży, to sie-
dzi na fotelu. Dziwne życie, jak dla
takiego bogatego człowieka, niepra-
wdaż?

— Udał się na ulicę Tronchet.

Właściciel, schorowany starzec, kil-
ka milionów posiadający, siedział, a
raczej leżał w swym gabinecie, wy-
ciągnawszy nogę na poduszkę przed
kominkiem, na którym palił się tak
suty ogień, że możnaby przy nim
upiec całego wołu.

— Kontrakt chcę zrobić na lat trzy
— rzekł, kiedy stróż objaśnił mu, o co
idzie.

— Na lat trzy? — powtórzył Lar-
tigues. — Czy to konieczny warunek?

— O! konieczny.

— Zgadza się, kiedy nie można
inaczej.

I wyjmując z pugilaesu bilety ban-
kowe, Lartigues dodał:

— Zapłacę panu za rok z góry.

— W Paryżu płaci się za pół roku
— odparł właściciel...

— Wiem, ale wolę zapłacić panu
za rok. Podróżuję bardzo wiele i
mogę nie być w Paryżu, kiedy nasta-
nie czas płacenia, a byłoby mi bardzo
nieprzyjemnie, gdybym na siebie ścią-
gnął zarzut niepunktualności.

— Jak się panu podoba. Dam pa-
nu kwit i każę przygotować kontrakt,
który podpiszemy jutro albo pojutrze.
Przyślę go panu, jeżeli się pan zaraz
sprowadzi.

— Sprowadzę się dziś jeszcze.

— Bardzo dobrze.

— Będzie pan łaskaw powiedzieć
swe nazwisko.

— Jestem Walter van Broke.

— Holenderczykiem pan jesteś?

— Tak, a przytem dymisjonowa-
nym kapitanem floty królewskiej.

— Jak pan pisze swe nazwisko?

Lartigues wyjął z kieszeni duży
papier, złożony w ośmioro, rozwinął
go i podał właścicielowi, mówiąc:

— To mój paszport. Najlepiej od-
powie on na pańskie pytanie.

Właściciel zanotował nazwisko i
stan mniemanego Van-Broke, poczem
dał mu kwit na ośm tysięcy franków.

Schowawszy paszport i kwit, Lar-
tigues pożegnał gospodarza i wyszedł
z odziwnym, wsunawszy mu do ręki
pięć luidorów.

— Ślicznie dziękuję! — zawołał
uradowany odziwny. — Biegnę, jak
pan kazał, napalić we wszystkich po-
kojach.

— A potem przynieście mi klucz od
pałacyku; będę tam za dwie godziny.

— Dobrze, proszę pana.

Lartigues wsiadł do omnibusu, wy-
siadł zeń na placu Bastylji i pieszo
udał się na kolej lyońską.

Tu zabrał pozostawione rzeczy,
które z polecenia jego złożono na ław-
ce, gdzie kładą pakunki przed braniem
do ważenia. Potem poszedł po karet-
kę, którą przyjechał na kolej.

Wróciwszy do sali, kazał posługa-
czowi kolejowemu przynieść rzeczy
do karetki.

— To pan nie jedzie? — zapytał
posługacz trochę zdziwiony.

— Przeciwnie, tylko co przyjecha-
łem i zostawiłem tu rzeczy, a teraz je
zabieram.

Posługacz spojrział na walizy, z na-
lepionymi na nich jak najróżnorodniej-
szymi kartkami kolejowymi i słowa
podróżnego wydały mu się prawdopo-
dobne.

Zaniósł pakunki do karetki i otrzy-
mawszy trzy franki na piwo, uklonił
się do samej ziemi.

— Dokąd mam jechać? — zapytał
woźnica.

— Ulica Blondy nr. 9.

W pół godziny karetka zatrzymała
się przed otwartą bramą nr. 9.

Lartigues wysiadł i przy pomocy
woźnicy zdjął walizy, które złożone
zostały w bramie, a woźnica dostaw-
szy hojną zapłatę, odjechał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



PAMIĘTA O SOBIE.



— Co? 100 złotych za to ubranie? To jest stanowczo za drogie. Prawda mężulku? Lepiej dołożymy jeszcze dwieście i kupmy zaraz futro dla mnie.

PRZESTROGA.

— Ukochana pójdź w moje ramiona.
— Zaraz. Włóż wpierw rękawiczki. Mój mąż pracuje w policji i jest specjalistą od odcisków palców.

MASAŻ.

— Kto tutaj tak strasznie krzyczy Jasini?
— To mama bierze teraz masaż.

PODOBNO...

...wobec kryzysu, księgi handlowe wlewna radykalnej zmianie. Zamiast rubryk: „winien” i „ma” będzie: „winien” i „miał”.

REFLEKSJA.

Dlaczego ulubioną chorobą konserwatystów jest paraliż postępowy?

W SĄDZIE.

Sędzia: Pami wożny! Dlaczego w liczbie dowodów rzeczowych nie ma okrwawionych spodni oskarżonego.

Wożny: Spodnie zostały zwrócone przez sędziego śledczego oskarżonemu.

Sędzia: Pamie prokuratorze, jakie pańskie zdanie?

Prokurator: Myślę, Wysoki Sądzie, że sąd może rozpatrywać tę sprawę nawet bez spodni.

(„Cyrułik Warszawski”).

MALŻENSTWO.

Żona: Ach kochany mężu, postokroć ci dziękuję za to piękne futro. To jest naprawdę piękny synbol twej miłości do mnie.

Mąż: Wybacz moja droga, to futro jest przecież prawdziwe.

REFLEKSJE.

— Tatusiu, nasz nauczyciel opowiedział nam dziś, że w Afryce żyją plemiona, w których mąż poznaje swą żonę dopiero po ślubie.

— Nietylko w Afryce, mój synu, nie tylko w Afryce...

KRADZIEŻ.

Fredkowi skradziono auto. Zostawił je na rogu ulicy i nie zabierając klucza poszedł zatelefonować, a po chwili już auta nie było.

Na miejscu stoi mały niepozorny człowieczek i uśmiecha się.

Fredka jest wściekły. — To pewnie pan zabrał mój samochód — woła groźnie Człowieczek błędnie ze strachu. To naprawdę nie ja, zresztą niech mnie pan przeszuka.

**Statystyka****międzynarodowych spotkań w piłkarstwie polsk.**

Gdy podsumować nasze oficjalne walki między państwowe, to okaże się, że z ogólnej liczby 51 rozegranych spotkań — w kraju rozegraliśmy 24. Ich bilans ogólny nie charakteryzuje wyraźnie naszej pozycji: zwycięstw 22 (z tej liczby 12 w kraju), porażek 21 (8) i remisów 8 (4).

Natomiast stosunek bramek uzyskanych do straconych jest dla nas wybitnie dodatni (112:96), świadcząc, że przeciętnie atak nasz nie jest specjalnie zły.

W liczbie powyższej nie są uwzględnione nieoficjalne (t. j. niemeldowane do F. I. F. A) spotkania, których ogółem rozegraliśmy 6; są to mecze: w 1924 r. ze Szwecją i repr. Rennes, w 1925 r. z Estonią i Turcją, w 1922 r. — nasze dwa ostatnie występy tegoroczne — z Włochami pol.-środk. i Ligurią.

Najmocniejsze stosunki piłkarskie łączą nas z Węgrami, z którymi graliśmy 8 razy

(1 zwycięstwo), ze Szwecją — 8 (4 zwycięstwa), z Czechosłowacją — 7, z Rumunią — 5 (1); z pozostałymi państwami graliśmy z: Jugosławią — 4 (3), Finlandią — 4 (2), Estonią — 3 (2), Turcją — 3 (3), Łotwą — 3 (3), Ameryką — 2, Austrią — 2 (2), Belgią — 1 i Norwegią — 1 (1).

Przez reprezentację przewinęło się ogółem 131 graczy, z których największą ilość gier wykazuje Wacek Kuchar (26), Sperling (21), Kałuża (20), Bułanow (16), Staliński (15), Kotlarczyk I i Martyna (po 14), Pazurek I i Reyman I (po 13) itd.

Najwięcej w ciągu omawianego okresu graczy do reprezentacji dała Cracovia (27), Wisła (18), Warta (13), Pogoń (12), Polonia (10), Legia i Ł. K. S. (po 9).

Najefektywniejsi byli: Nawrot (zdobywca 11 bramek), Staliński (10), Balcer i Bacz (po 9), Kałuża i Kozok (po 8) itd.

Zawodowe walki bokserskie w Katowicach

Sezon bokserski w Polsce stoi obecnie pod znakiem b. ważnych spotkań. Nie tylko amatorzy przygotowują się do meczu z Niemcami, ale i uchlivi pięściarze zawodowi wykażą dziś znów swe walory. Mianowicie w sali „Powstańców” z ramienia Polsk. Zw. Zaw. Bokserów odbędzie się sensacyjny wieczór z udziałem szeregu doskonałych pięściarzy niemieckich Polski.

Atrakcją wieczoru będzie niewątpliwie spotkanie b. mistrza Polski — Górnego, który po dłuższej „abstynencji” powrócił znów na ring. Przeciwnikiem jego będzie doskonały Bartnek z Wrocławia. Ponadto odbędzie się szereg ciekawych i interesujących spotkań, z udziałem Kantora, Kłarowicza, Wójcika i innych.

Początek o godz. 20.

Jakie mecze ligowe pozostały jeszcze do rozegrania?

W grupie czołowej: Warta gra z Warszawianką w Warszawie, Cracovia z Legią w Krakowie, a z 22 p. p. w Siedlcach, Pogoń z Ruchem we Lwowie a Wisłą w Krakowie, ŁKS z Garbarnią i Legią po za Łodzią, Legia z Cracovią w Krakowie, ŁKS i Polonią w Warszawie.

W środkowej grupie kroczą: Ruch (20 pkt.), Garbarnia i Wisła (po 18 pkt.), Ruch gra jeszcze z Czarnymi i Pogoń, we Lwowie, Garbarnia spotka się z ŁKS, u siebie, a 22 p. p. w Siedlcach, zaś Wisła walczy u siebie z Pogonią, Polonią i Warszawianką.

W końcowej grupie, teoretycznie zagrożonej, kroczą: Warszawianka (16 pkt.), 22 p. p. (15 pkt.), Polonia (13 pkt.) i Czarni (12 pkt.), Warszawianka gra jeszcze z Wartą u siebie, a z Czarnymi i Wisłą po za Warszawą, 22 p. p. gra z Polonią w Warszawie a Cracovią i Garbarnią w Siedlcach, Polonia walczy z Wisłą w Krakowie a z Legią i 22 p. p. u siebie, a Czarni grają jeszcze u siebie z Ruchem i Warszawianką.

Nowy rekord światowy na motocyklu

Słynny motocyklista Niemiec Henney ustalił dziś pod Budapesztem nowy rekord światowy szybkości na motocyklu „BMW”.

Wynosi on 244,399 klm. przeciętnej szybkości na godzinę, przejeżdżając 1 klm. w czasie 14,73 sekund.

Na boisku piłkarskim

Walka pod bramką

Przygody bezrobotnego Froncka

Niemcy Froncka aresztują, i papierosem czestują, by najszczerzą prawdę wyznał i do szpiegostwa się przyznał.



Ale Froncek jest uparty, to też policjant zażarty, stosuje ostrą metodę, walić Froncka pięścią w brode.



Ten zaś dalej trwa w uporze, znosząc tortury w pokorze, wleć go w obolale gnaty „rżna” „rabarbarem” psułaty...



A gdy go już „wykończyli” i przy biurku posadzili, Froncek, choć śmierć bliska czuje, „akt zeznania” podpisuje...

(Ciąg dalszy nastąpi.)